Rok XVII. We Lwowie, dnia 19. marca 1909. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Słowa Arcypasterskie. — Najnowsze badania archeologiczne w Palestynie. — Kazanie na uroczystość Zwiastowania N. M. Panny. — Kronika kościelna — Nekrologia. — Nieznajomemu korespondentowi. — Wystawa kościelna we Lwowie. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Słowa Arcypasterskie.

Ostatni swój list pasterski, wydany 11. lutego r. b, zaczyna J. E. X. Arcybiskup dr. Józef Bilczewski wspomnieniem o dwóch wielkich Polakach, z których jednego uczcił naród nasz w roku ubiegłym, a drugiego chce uczcić w roku bieżącym:

„Wszyscy zapewne macie jeszcze w żywej pamięci zeszłoroczny pogrzeb hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Niektórzy z Was brali w nim udział osobiście, inni czytali jego opis.

Ja dziwnego doznałem uczucia, kiedy stanąłem przed trumną wielkiego naszego bohatera. Przy odmawianiu modłów żałobnych usta składały się mi raczej do modlitwy do niego, niż za niego. Wszak Stanisław Żółkiewski całe życie był chrześcijańskim „wyznawcą“, a zginął jak męczennik za sprawę Chrystusa. A gdy patrzyłem na przeniesienie jego prochów do grobu nowego w farze żółkiewskiej, serce znowu mówiło, że to nie pogrzeb zwyczajny, ale raczej jedna z owych uroczystości religijnych, których pamiątkę Kościół w mszy św. i w pacierzach kapłańskich święci pod nazwą translacyi czyli przeniesienia relikwij Świętego.

W roku bieżącym cały naród gotuje się do obchodu stuletniej rocznicy urodzin rycerza pieśni. I słusznie. Wszak Juliusz Słowacki powołanie wieszcza kładł wysoko, żył prawie jak pustelnik, naród swój chciał mieć wielkim, szlachetnym — jak mawiał — na miarę Fidyasza! Chrystusa kochał bardzo, nawet kiedy błądził. Warto tu przypomnieć choćby słowa, które na chwilę przed zgonem wyrzekł do przyjaciela: Jeśli obaczysz moją ukochaną matkę, to powiedz jej, że gdyby mi wolno było oddać ducha mojego w jej ręce, nie powierzałbym go z taką ufnością, z jaką składam go dziś w ręce niebieskiego Ojca. A kiedyindziej powiedział: Najwyższą ziemską miłością kochałem swoją matkę — czemże jednak to ukochanie moje wobec miłości Chrystusa?“

„Ale jest“ czytamy dalej „jeszcze inny znak, pod którym w tym roku powinna się skupić cała Polska, a w pierwszym rzędzie nasza archidyecezya. W najbliższych miesiącach przypada mianowicie pięćsetletnia rocznica śmierci trzeciego z rzędu arcybiskupa lwowskiego, błogosławionego Jakóba Strepy, czyli jak mawiali dawni chrześcijanie, pamiątka jego „narodzin dla nieba“. On także wielkim jest darem, którym Pan Bóg uzacnił i uwielbił naszą Ojczyznę. On swój naród chciał mieć na miarę Bożą. On, aby użyć słów Skargi — „zostawił nam szczep roboty swojej, który nam zawżdy rodzi i którego owocu pożywamy“. Gdyby nie Jakób Strepa, ziemia ojczysta byłaby jeszcze więcej się skurczyła, mniej byłoby wśród nas mówiących pacierz polski, czytających poetów polskich. Jakób Strepa — powiada uczony świecki historyk, był mężem opatrznościowym, sztandarem, pod którym skupiała się w naszej dzielnicy praca kościelna i narodowa z końcem 14. i w początkach 15. wieku.

Powody wymienione są chyba wystarczające, żebyśmy w rozważaniu zasług Jakóba Strepy i w modlitwie zjednoczyli się wszyscy dokoła Jego trumny, aby w niej szukać zgubionego talizmanu wolności, sekretu umniejszonego życia religijnego i ratunku na przyszłość.

Żywot Jakóba jak wogóle zasługi Świętych naszych Patronów za mało są znane; ich udział w historyi kultury i polityki narodu niedoceniany, nieraz całkiem pomijany. Mało też przyzywamy ich pomocy, choć ona nam dzisiaj bardziej potrzebna, niż kiedykolwiek indziej. Są i tacy między nami, którzy zatruci naturalizmem naszej epoki, wątpią, czy się przyda na co wołać o przyczynę Świętych!“

W dalszym ciągu określa X. Arcybiskup istotę świętości, odpowiadając na pytanie: *„co to jest Święty“?*

„Wielka rzecz — człowiek uczciwy.

Człowiek uczciwy kocha wszystko, co jest dobre, nienawidzi wszystkiego, co złe. Człowiek uczciwy nie popełni złego, choćby czyn jego na zawsze pozostał tajemnicą. Nie dopuści się kłamstwa, choćby mu posłużyło do wyniesienia się. Nie da lekkomyślnie słowa, ale raz danego dotrzyma. Ten, co je otrzymał, mówi: jestem spo-

kojny, dał słowo. Nie skrzywdzi nikogo. Odda każdemu, co mu się należy. Obowiązek u niego... zawsze i wszędzie!

Człowiek uczciwy godzien, aby przed nim ugiąć kolana![1])

Jeśli człowiek uczciwy kocha dobre, a unika złego dlatego tylko, że mu jego naturalny rozum i wrodzony głos sumienia tak czynić każe, uczciwość jego jest czysto ludzką czyli naturalną.

W chrześcijaństwie ta naturalna uczciwość czyli zgodność czynów z prawem sprawiedliwości, które Stwórca wyrył w sumieniu człowieka, nie wystarcza. Nie dla niej Chrystus stał się człowiekiem, nie dla jej tylko w ludzkości ugruntowania dał się przybić do krzyża. Nam Zbawiciel objawił i nałożył obowiązek uczciwości wyższego rodzaju. „*Wy bądźcie doskonali — mówi On do nas — jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*“ (Mat. 5, 48). U chrześcijanina poczucie uczciwości musi więc być pełniejsze, delikatniejsze, pobudki działania wyższe, wierność obowiązkom z miłości Pana Boga — bezwzględna. Ktoby dzisiaj mówił: „mnie dosyć na uczciwości naturalnej“, ten rozmija się z ostatecznem przeznaczeniem swojem i nie dojdzie do oglądania Boga, jak nie dochodzi na szczyt góry człowiek, który wciąż idzie równą płaszczyzną niższą. Tem mniej dojdzie poza grobem do celu swego ostatecznego człowiek, chcący być uczciwym niezależnie od Pana Boga, czyli ten, który stara się spełnić wszystkie swoje obowiązki względem ludzi, a żadnego względem Boga. Wspominam o tem dlatego, ponieważ są ludzie, którzy w swej pysze nie chcą uznać Boga. Tacy ludzie nie mają nawet pełnej uczciwości naturalnej. (C. d. n.)

[1]) Bougaud.

Najnowsze badania archeologiczne w Palestynie.

Przeszłość historyczną dsisiejszej Palestyny znamy jedynie z dziejów pisanych tak żydowskich i obcych, a nie możemy korzystać w badaniach z dzieł budownictwa ani innych podobnych zabytków, ponieważ na powierzchni nie zachowały się żadne większe pomniki, sięgające choćby czasów biblijnych. Sensacyjne wyniki wykopalisk, prowadzonych systematycznie w miejscowościach dawnej kultury babilońsko-assyryjskiej, dały początek podobnym pracom i w Palestynie, która była terenem tylu doniosłych dla całej ludzkości faktów dziejowych. Gdzie zamilkli ludzie, przemówiły kamienie z swych odwiecznych warstw kulturalnych, istnego archiwum najrozmaitszych wyjaśnień i wiadomości do tradycyi historycznej, zamkniętej w księgach Pisma św.

Największą w tym kierunku działalność, podobnie jak nad Tygrem i Eufratem, rozwinęli Anglicy i Niemcy, skoncentrowani w dwóch archeologicznych instytucyach, angielskiej „*Palestine Exploration Fund*“ i niemieckiej „*Deutscher Palästina-Verein*“. Początkowe ich prace, nie uwieńczone wynikami znaczniejszymi, ograniczały się jedynie do Jerozolimy i jej najbliższej okolicy i dopiero z początkiem 1901 r. zwrócono uwagę na inne, znane z dziejów biblijnych miejscowości północnej i południowej Palestyny.

Na południu przedsięwzięli Anglicy na dłuższy okres czasu zakrojone badania (1902—1907) koło wzgórza Tell-Dżeser (bibl. Gezer), na południ. wschód od Er-Ramle, niedaleko linii kolejowej Jerozolima-Jaffa. Odkryto tu pałac Machabeusza Szymona, oraz rozmaite budowle od kananickich do późniejszych bizantyńskich. Na dawne stosunki mieszkańców Gezer z Babilonią wskazuje znaleziona tablica z babilońskiem pismem klinowem, jakich znacznie więcej wykopano również i w innych miejscowościach.

Angielski oryentalista Flinders Petrie prowadził rozkopy niedaleko Gazzy, w dzisiejszej Tell el Hesi, w której według jego badań rozpoznano biblijne miasto Lakisz. Z przedmiotów wydobytych tutaj ciekawe są: tabliczka z napisem klinowym, wyroby z bronzu i gliniane naczynia z napisami egipskimi.

Badaniami niemieckiego instytutu w północnej części kraju kierował wiedeński prof. Dr. E. Sellin, któremu poszczęściło się nie gorzej jak Anglikom na południu. W rozkopach swych natrafił na ślady kultury od neolitu począwszy, aż do średniowiecza t. j. czasów arabskich.

W miejscowości Tell el Mutesellim znaleziono jaspisową pieczęć z starohebrajskim napisem, głoszącym, że należała do sługi króla Jeroboama II (VIII w. prz. Chr.).

Nadzwyczaj ciekawem odkryciem, stwierdzającem opowiadanie biblijne o murach Jerycha, jest odkrycie zainicyowane jeszcze z początkiem 1907 r. przez Dra E. Sellina na wzgórzach wioski Ericha, oddalonej kilka kilometrów od Martwego morza.

Próbne rozkopy odsłoniły część murów i fundamenty domów i na tej podstawie stwierdzono, iż są to resztki miasta Jerycho, o którem głosi biblia, iż mury jego runęły od głosu trąb i okrzyków wojennych wojsk żydowskich.

Wskutek przedstawień Dra Sellina niemieckie towarzystwo podjęło się prac około odkopania tych wiele obiecujących ruin, wysłało zimą 1907/08 roku ekspedycyę, złożoną z inicyatora Dra Sellina, cesarskiego radcy budownictwa Dra Langeneggera z Drezna i archeologa Wetzingera z Rostocku. Pracy dokonało od 2 stycznia do 8. kwietnia 1908 r. dwustu robotników, którzy wnet po zaczęciu rozkopów natrafili na zewnętrzne mury Jerycha. Wznoszą się one na skale naturalnej a odsłonięto ich dotychczas około 200 m, t. j. prawie czwartą część domniemanej ich długości.

W obrębie świetnie wprost zachowanych, imponujących trwałością murów wznosi się cytadela podwójnym murem z narożnymi bastyonami otoczona.

Na jednym z pagórków natrafiono na fundamenty domów mieszkalnych, sięgających 700 r. prz. Chr. Znaleziono w nich mnóstwo wyrobów i przedmiotów użytku domowego, jak gliniane dzbany kanaanickie, naczynia żydowskie gliniane i bizantyńskie szklanne amfory i lampy, dające możność oznaczenia rozmaitych okresów zamieszkania tej miejscowości. Pokazuje się, iż najdawniejszą ludność stanowili Kanaanici a po nich niedługi stosunkowo czas mieszkali tu Żydzi; potem przez długie wieki stały te okolice puste i dopiero w chrześcijańskich już czasach zajęli je Grecy bizantyńscy, po których pozostały małe szklanne naczynia, wielkie amfory, lampy oraz najrozmaitsze wyroby z żelaza, bronzu i drzewa.

Już jeden przykład odkryć, dokonanych tylko w Jerycho, wystarczy, ażeby ocenić wartość tego rodzaju wykopalisk, przedsięwziętych w innych okolicach całej Ziemi świętej, a będących świetnemi ilustracyami autentycznego tekstu dziejów biblijnych. *B. J.*

Kazanie na urocz. Zwiastowania N. Maryi P.

»Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga« (Łuk. I, 30).

K. br. Kiedy w czasie W. Postu roztrząsamy sumienie swoje i smutek dobry, smutek błogosławiony i bojaźń zasłużonej kary przenika serca nasze, budzi się w każdej duszy wierzącej radość wielka w dniu dzisiejszym i z szczególniejszem weselem spieszymy do świątyni Pańskiej, aby razem z Archaniołem pozdrowić Tę, która jest „radości naszej przyczyną", która jest, jak mówi św. Cyryl alex.[1]) „najcenniejszym skarbem całego świata, pochodnią nigdy nie gasnącą, świątynią nigdy niezburzoną, koroną dziewic". Chcemy dziś uczcić Tę, która najlepiej ze wszystkich istot stworzonych uczciła Trójcę Przenajśw. a nam porodziła Zbawcę, która „uwesela niebo a gromi duchy piekielne, zaszczepia prawdę na gruzach bałwochwalstwa, zakłada wszystkie kościoły na ziemi i wszystkie narody przywodzi do pokuty". „Nie bój się Maryo" powiedział do Niej Archanioł — i my możemy powiedzieć do swojej duszy: „nie trać odwagi, duszo moja, na widok ciężkich twoich przewinień, bo i ty możesz znaleźć łaskę u Boga, możesz znaleźć ów p o k ó j nieoceniony, który P. Jezus przyniósł na ziemię, którym obdarza wszystkich ludzi dobrej woli"! Tak — i my możemy zachować spokój duchowy wśród wszelkich burz i niebezpieczeństw i klęsk i wstrząśnień żywota, bo wiemy, że Matka nasza i Orędowniczka nie odmówi nam swej pomocy i nie dozwoli nam zginąć, jeżeli tylko szczerze nawrócimy się do Boga. O tym to właśnie skarbie najdroższym, o tym spokoju wewnętrznym, który nam daje P. J. przez Matkę swoją, pragnę dziś do Was, pob. chrz., przemówić, na czem on polega, czem różni się od fałszywego pokoju grzeszników i jak go możemy pozyskać na całe życie i na godzinę śmierci za Matki naszej przyczyną: może ta nauka wleje pociechę w niejedną duszę zbolałą, może inną zbłąkaną oświeci, gdzie szukać powinna prawdziwego szczęścia! Prośmy o to, mówiąc pokornie Zdr. M.

1. „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam: nie jako dawa świat, ja wam daję" (Jan 14, 27), tak powiedział P. J. do swoich uczniów w jednej ze swoich mów ostatnich, kiedy już z nimi się żegnał i chciał ich uzbroić mądrością niebieską przeciw niebezpieczeństwom, jakie ich czekały. On jest „Bogiem pokoju" (Rzym. 15, 33), jak nazywa Go św. Paweł „i przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko i pokój tym, którzy blizko, albowiem przezeń mamy przystęp (obój) w jednym Duchu do Ojca" (Efez. II, 17 sq.). Każdy z nas pragnie pokoju, bo nie może być szczęśliwym, dopóki go nie ma: kiedy lękasz się o siebie, o swoje dziecko, o drogą ci osobę, kiedy dręczy cię niepewność, jaki wezmą koniec twoje zabiegi, czegoż ci brakuje? — Pokoju! — Kiedy cię trapi choroba, niedostatek, krzywda lub nienawiść, czujesz się nieszczęśliwym, bo ci brakuje pokoju! A ileż to boleści sprawiają troski i niepokoje życia! Ileż to razy oddaliby ludzie cały swój majątek i wszelkie zaszczyty, byleby tylko mogli odzyskać spokój wewnętrzny!

Wszakże byli nawet potężni mocarze, którzy zstąpili z wyżyny tronu i zrzekli się rozkoszy panowania, ażeby w cichem ustroniu spędzić resztę żywota. A cóż wciska nieraz nawet broń samobójczą do ręki ludziom nieszczęśliwym, przez świat zawiedzionym, przez rozpacz opętanym, jeżeli nie kłamliwa nadzieja, podsycana namową złego ducha, że śmierć da im ów gorąco upragniony spokój, którego nie mogli znaleźć na ziemi? Nie mogli go znaleźć, bo nie chcieli go szukać u P. J., na drodze, przez Niego wskazanej. „Niemasz pokoju niezbożnym!" mówi Prorok (Isai 48, 22). Niemasz go, gdzie panuje chciwość, nieczystość, nienawiść, zazdrość i pycha; któż nie zna strasznych udręczeń, jakie sprawiają wyrzuty skalanego sumienia: wszak bywają wypadki, że zbrodniarze oskarżają się sami przed sądem, aby zrzucić z duszy swojej gniotący ją ciężar, aby poddać się zasłużonej karze, nawet karze śmierci i tak się oczyścić, a uspokoić sumienie.

2. Może mi jednak powiecie, że sami znacie grzeszników spokojnych, śmiejących się nawet, kiedy im kto mówi o skutkach grzechu, o wyrzutach sumienia? Niejeden myśli sobie lub wypowiada głośno, że zrobił już wiele przeciwnego nauce Kościoła, a przecież nie czuje żadnego ciężaru, a przecież mu lekko i swobodnie na sercu! O tak, sumienie nasze może się stępić, może stać się nieczułem i głuchem, może oswoić się z grzechem kiedy w sercu zapanują występne upodobania, zapanuje nałóg, a wtenczas „pije się nieprawość jako w o d ę" (Job. 15, 16) popełnia się ją, jak gdyby była czemś całkiem naturalnem i nieszkodliwem; są niestety katolicy, są i niewiasty, niby pobożne czcicielki N. Panny, których serce pełne jest pożądliwości, które boją się złego uczynku, ale nie boją się myśli przeciwnej prawu Bożemu i same bawią się takiemi myślami i lubią je wywoływać u drugich swoim widokiem, swoim strojem, swojem obcowaniem, swoją poufałością, narażając siebie i bliźnich na wyrok potępienia, bo pamiętajcie, dr. bracia i siostry, że nietylko uczynkiem można zgrzeszyć ciężko, ale i myślą, jeżeli dobrowolnie złą myśl sobie sprowadzamy i nasuwamy ją drugim! Są więc ludzie, żyjący sobie swobodnie, pomimo że wiele już grzechów ciężkich popełnili, bo ich ciężaru nie czują; ale posłuchajcie tylko, co do nich mówi błog. Leonard w jednem ze swoich kazań: porównywa on grzech do kłody, płynącej na stawie; jak ona wydaje się lekką na wodzie, jedną ręką możesz ją popychać, ale skoro zbliży się do brzegu i chcesz ją wyciągnąć, wtenczas dopiero poczujesz, jak ona jest ciężka; podobnie ma się z grzechem: dopóki cię lekko unoszą fale żywota, dopóki jesteś zdrów i pełen sił i cieszysz się blaskami i piankami, co mienią się na powierzchni wody, nie cięży ci jakoś i grzech; ale „u b r z e g u, u b r z e g u w i e c z n o - ś c i" woła dalej bł. Leonard „czekam na ciebie, zatwardziały grzeszniku! wtedy mi powiedz, czy to lekka jest rzecz, dźwigać na sobie winy śmiertelne, a nie zgładzone pokutą"!

[1]) Homila IV Ephesi habita (w skróceniu).

3. Jest więc, k. br., jest pokój fałszywy i zły, który daje na chwilę przygłuszone sumienie, który „daje świat“, jak mówi P. J., czyli ludzie zapominający o Bogu i radzący wam, żebyście swobodnie używali życia i nie dali się krępować naukami kapłanów. O takim złym pokoju powiedział Zbawiciel, że nie będziemy go mieli: „Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz; bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego i córkę przeciw matce jej i niewiastkę przeciw świekrze jej i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego“ (Mat. X, 34—36). Spokoju gnuśnego, bezczynnego, wolnego od wszelkiej troski, od wszelkiego cierpienia, — takiego spokoju nie obiecuje nam P. J., takiego nie zaznał żaden z Jego uczniów, ani sama N. Jego Matka: Jej życie najlepiej nas uczy, jaki nam pokój przyrzekł Zbawiciel, mówiąc: „pokój mój daję wam“. Ten pokój znajdziemy na Jego drodze, kiedy zaprzemy się samych siebie, swoich pożądliwości, kiedy dla Jego chwały znosić będziemy chętnie wszelkie utrapienia, kiedy Jego wolę przenosić będziemy ponad miłość najdroższych nam ludzi; bo cóż innego znaczą słowa powyższe: „bom przyszedł rozłączyć człowieka“ itd.? Ale jeszcze jaśniej pouczają nas o tem dwa zdania następujące: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien: a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien. A kto nie bierze krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“ (ib. 37, sq.). Takie więc rozłączenie bolesne dla serca, taki bój święty sprowadza Chr. nauka; któż nie wie, ilekroć w czasie prześladowań Kościoła ojcowie i krewni, uniesieni szałem nienawiści przeciw Panu naszemu, własnych synów i córki wydawali na śmierć za to, że nie chcieli Go zdradzić. Tak było np. z św. Dorotą i św. Barbarą. Któż nie wie, ilekroć zrywały się najciaśniejsze węzły przyjaźni i pokrewieństwa, kiedy trzeba było wybierać między przyjacielem zbłąkanym i zaślepionym a Przyjacielem niebieskim? Między miłością ziemską a miłością niebieską, między drogą krzyża a drogą rozkoszy? I tak będzie zawsze: kto chce zawsze i wszędzie wypełniać wolę Bożą, żyć dla Jego chwały i w połączeniu z Nim znaleźć własne szczęście, znaleźć już na ziemi spokój duchowy, musi iść za Nim, stać się do Niego podobnym i opierać się światu, w którym panuje „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“ (jak mówi Jan św. I, 2, 16), a który nie zgodzi się nigdy z duchem Chrystusowym.

4. Któraż jednak ze wszystkich istot stworzonych mogła przejąć się bardziej duchem Chrystusowym od Jego Matki N.? Gdzież więc i my wszyscy powinniśmy przejmować się tym duchem i szukać prawdziwego pokoju, jeżeli nie w nabożeństwie do Niej i w rozpamiętywaniu Jej życia? Niech mówią, co chcą, ludzie, wyrzekający się wiary, niech zżyma się ich pycha na to nabożeństwo, — my, dr. bracia, nie przestaniemy do niego zachęcać, bo ono należy do znamion prawdziwego chrześcijaństwa. Kto bowiem ucieka się do N. Panny, okazuje się pokornym i przeświadczonym o swojej słabości, o potrzebie łaski Bożej, bez której nie może być zbawionym, a której jest niegodny. Któż bowiem z nas powiedzieć może o sobie, że naśladuje P. Jezusa, jak Go naśladować powinien? Że za Nim spieszy na krzyżowej drodze? Kto dla Niego wyrzeka się — nie mówię już całego majątku, zdrowia i życia, my tego nawet pojąć nie możemy, że byli i są tacy Jego uczniowie, którzy wszystkiem umieją wzgardzić dla miłości ukrzyżowanego za nich Boga — ale kto wyrzeka się dla Niego zabaw i strojów zbytecznych? Kto udziela ze swej obfitości hojną dłonią uboższym? Komu nie wydaje się już wielką ofiarą, wielkim dowodem chrześcijańskiego ducha, kiedy małą cząstkę swojego mienia i swojego czasu poświęci dla pozyskania chwały niebieskiej, żeby i ją w końcu posiąść jako nagrodę gnuśnego i miękkiego życia? I tak żyjemy od lat 20-tu albo 40-tu, albo i 60-u! Jakże więc moglibyśmy oczekiwać z otuchą chwili, w której mamy zdać sprawę ze wszystkich uczynków swoich, ze wszystkich zaniedbań i opuszczeń, ze wszystkich słów marnych i godzin, marnie straconych, gdybyśmy nie wiedzieli, że przemożna opieka N. Panny jest nam zapewniona, dopókiśmy Jej czcić i kochać nie przestali? O zaiste, jeżeli zważymy, czem jest Bóg, który dla nas cierpiał, a przecież musiał i po tem niesłychanem cierpieniu znosić od nas nowe obelgi i który nas będzie sądził, nie będziemy wątpili o prawdzie słów św. Bernarda[1]): „Trzeba nam pośrednika do pośrednika Chrystusa“, t. zn. że ktoś musi za nami się wstawiać u P. J., a nikt nie może, dodaje Święty, z większym wstawiać się skutkiem od Maryi; „a czemuż ludzka ułomność lękałaby się do Niej przybliżyć? Nic niema w Niej surowego, nic strasznego, Ona samą jest łagodnością.. Przeczytaj całą ewangelię, a jeżeli się przekonasz, że choćby raz jeden wypowiedziała jakieś słowa ostrzejsze i karcące, że raz objawiła choćby najlżejsze oburzenie, lękaj się do Niej przystąpić. Ale kiedy się przekonasz, że Ona jest pełną łaski i miłosierdzia, dziękuj Temu, który taką dał nam Pośredniczkę!... Z Jej pełności biorą wszyscy, więzień wyzwolenie, chory uzdrowienie, zasmucony pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy łaskę, anioł wesele“.

5. Obyście wszyscy, p. chrz., wzięli sobie do serca te słowa Świętego! Postanówcie sobie już od dzisiaj gorąco modlić się do N. Panny, odmawiajcie rano, w południe i wieczór Pozdrowienie anielskie nie z bezmyślnym pospiechem, ale rozważajcie przytem, czy położyliście istotnie w Niej swoją ufność, czy jesteście Jej kochającemi dziećmi, czyli też może przeciwnie w sercach waszych panuje chciwość i żądza występna? O gdybyście Ją umiłowali, jak kochali Ją Święci, zaświtałby już w tem życiu w waszej duszy promień niebieskiego szczęścia! Kiedy św. Filip Nereusz złożony był ciężką chorobą i jeden z towarzyszy jego miał przy nim noc przepędzić, obawiał się ten młodzieniec, że będzie miał noc bardzo przykrą, bo będzie musiał czuwać przy chorym, w dusznym pokoju, w powietrzu szpitalnem; ale potem opowiadał, że nie przeżył nigdy nocy przyjemniejszej. Tak mu przeszła prędko, iż usłyszawszy zrana dzwonienie na „Anioł Pański“, myślał, iż to dopiero dzwonienie wieczorne! Cóż się stało? Święty myślał, że jest sam w pokoju i przez całą noc z tak zachwycającą czułością przemawiał do N. Panny, jak gdyby Ją widział przed sobą. Wynagradzając tę jego

[1]) Sermo de 12 stellis (pars verna breviarii, festum B. M. Virg. sub tit. Auxil. Christianorum).

miłość, wyjednywała mu znowu Ona największe łaski, W r. 1572 Baroniusz, uczeń jego a pisarz bardzo zasłużony, ciężko zachorował i co chwila obawiano się jego śmierci; wtedy św. Filip zaczął się modlić za niego; Baroniusz zasnął i miał widzenie: oto widział Filipa, błagającego u stóp P. J. o zdrowie dla drogiego mu ucznia: „Panie"! mówił „nie bierz mi Baroniusza, on mi jest potrzebny, ja pragnę, żeby żył jeszcze i odzyskał zdrowie"! Ale przez dłuższy czas prośby jego były daremne, wtenczas uciekł się do Matki Najśw. i za Jej przyczyną wysłuchał go P. J. natychmiast. Zbudził się Baroniusz z przekonaniem, że w tej chorobie nie umrze i rzeczywiście w cudowny sposób tego samego dnia wyzdrowiał. Kiedy znowu raz sam ciężko zachorował święty Filip i już lekarze zapowiadali rychłą jego śmierć, nie prosił on Boga o żadną ulgę ani pociechę, bo gorąca jego miłość kazała mu raczej pragnąć boleści: „Panie"! odzywał się z cicha „pomnóż moje cierpienia, ale pomnóż i cierpliwość"! Nagle zawołał głośno z zachwyceniem: „O moja najświętsza i najpiękniejsza Pani! O moja droga Królowo"! Wzniósł się po nad łoże w powietrze i wyciągając ręce, mówił: „Nie jestem godzien, nie jestem godzien! Cóż to jest, Pani najsłodsza, że raczyłaś przybyć do takiego grzesznika"? — Kilka chwil trwało widzenie, poczem znowu zesunął się na łoże i umilkł, a skoro spytali go obecni, którzy dotąd przyglądali mu się w niemem zdziwieniu, jak się czuje, odpowiedział: „Jestem uleczony, N. Panna przyszła i uzdrowiła mnie"! I rzeczywiście choroba ustąpiła odrazu.

Dałby Bóg, żeby i nasze modlitwy do Matki i Królowej naszej z tak gorąco miłującego serca płynęły! Wtedy i nasze dusze cieszyłyby się błogiem uczuciem spokoju i słodkich doznawałyby pociech wśród wszelkich utrapień żywota i w godzinie śmierci, — co daj Boże nam wszystkim! Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rozwiązanie »skarbu narodowego«. Do praskiej *Union (Politik)* donoszą z Zurychu z dn. 3 b. m. o losach „skarbu narodowego" w Raperswilu: „Rada nadzorcza, obradująca pod przewodnictwem pułkownika Miłkowskiego, postanowiła rozwiązać polski skarb narodowy. W rzeczywistości jednak skarb będzie zapewne istnieć dalej jako ściśle tajna instytucya, a tylko kierownictwo przejdzie w inne ręce. Zarzucono pułkownikowi Miłkowskiemu, że z funduszów skarbu wspierał jednostronnie tylko polską Ligę narodową, ze szkodą innych polskich organizacyi. Majątek skarbu wynosił jeszcze przed czterema czy pięciu laty ćwierć miliona franków..., dziś zmalał do niewielu dziesiątków tysięcy. W kołach narodowo-polskich zarzucają również Radzie nadzorczej, że strwoniła część kapitałów przez zakupno bułgarskich akcyi kolejowych. Po licznych procesach w Niemczech także szwajcarski rząd związkowy zażądał, aby skarb rozwiązano, ponieważ: „ogólnie niebezpieczny charakter tej instytucyi zagraża przyjaźnym stosunkom Szwajcaryi z innemi państwami europejskiemi". Reszta skarbu przejdzie zapewne w ręce jakiejś innej polskiej organizacyi i będzie prawdopodobnie złożona w jakimś banku zagranicznym".

Tak brzmią informacye praskiego dziennika. Nasze pisma milczą dotąd o tym rzekomym fakcie. Niedawno jednak toczyła się na łamach niektórych dzienników polemika między p. Miłkowskim a innymi przedstawicielami stronnictwa narodowo-demokratycznego, niezadowolonymi ze sposobu, w jaki szafowano »skarbem narodowym«. W każdym razie wydaje się teraz rzeczą stwierdzoną faktami, że myśl utworzenia takiego „skarbu" nie była szczęśliwą. Nie korzystał z niego nikt prawie z wyjątkiem kilku czasopism zakordonowych, o których pożyteczności bardzo można wątpić. Lepiej zbierać pieniądze na cele narodowe ściśle określone, choćby np. na utrzymanie muzeum w Raperswilu, którego znaczenia nie przeceniam, o które jednak p. Miłkowski i jego stronnicy troszczyli się dotąd mojem zdaniem za mało. Takie przynajmniej wrażenie odniosłem z odwiedzin tego muzeum w r. 1903. Nie zastałem tam nikogo oprócz dozorcy Niemca, nie umiejącego wcale po polsku; ten sprzedawał bilety przy wejściu, oprowadzał gości i dawał im wyjaśnienia. Stwierdziłem też, że muzeum nie miało jeszcze porządnego katalogu, że wielu przedmiotów nie oznaczono numerami i że niektóre podpisy wymagały niewątpliwie sprostowania: dwa obrazy np. bardzo liche (św. Jan Chrzciciel i Beatryx Cenci) figurowały jako dzieła Murilla. Kiedy jednak pisałem o tem w r. 1904 (p. „Z podróży do Szwajcaryi". Kraków. Odbitka z »Przeglądu Powszechnego«), wzięli mi to za złe obrońcy Zarządu, zamiast przyznać, że zarzuty moje były aż nadto uzasadnione.

W sprawie opieki nad sierotami. Nie pisaliśmy dotąd o t. zw. „gniazdach sierocych", które chce tworzyć w całym kraju naszym p. Jeżewski i towarzystwo, przez niego założone, bo chcieliśmy zaczekać na bliższe wyjaśnienie sprawy, nasuwającej wielkie wątpliwości. Przeciw projektowi p. Jeżewskiego wystąpili stanowczo mecenas Olearski i radca sądowy Fr. Sypowski w Krakowie (por. tegoż broszurę p. n. „Gniazda dla sierót"). P. Jeżewski chce powierzać sieroty (po 10) rodzinom wiejskim i mieszczańskim, które mają je wychowywać z pomocą osobnych instruktorek (nauczycielek). W ostatnim czasie zamieściliśmy list X. Markiewicza, który uznaje „działanie p. Jeżewskiego za szkodliwe dla Kościoła i ojczyzny" (p. Nr. 8 „G. K." z r. b. str. 101). Teraz prosi nas p. Jeżewski, żebyśmy w myśl zasady: „audiatur et altera pars" przytoczyli także zdanie, wypowiedziane o jego działalności przez Sienkiewicza (w liście otwartym, ogłoszonym w roku zeszłym dla zwrócenia uwagi społeczeństwa na projekt „gniazd rodzinnych") i hrabiankę Cecylię Zyberk-Platerówną, która pisze w przedłożonym nam liście: „Pan Kazimierz Jeżewski jest nam w Warszawie bardzo dobrze znany jako zacny człowiek i dzielny działacz katolicki, który, sądzę, że do akcyi, podjętej w Galicyi w zakładaniu Gniazd sierocych, jest dostatecznie przygotowany tak praktycznie, jak i teoretycznie" itd.

Co się tyczy samego projektu p. Jeżewskiego, musimy oświadczyć się najpierw przeciw wspólnemu wychowywaniu chłopców i dziewcząt w »gniazdach«. Dalej uważamy za rzecz wątpliwą, czy znajdzie się dość znaczna liczba rodzin, wywiązujących się jako tako z poruczonego im przez Tow. „gniazd sierocych" zadania. Wreszcie sądzimy, że lepiej i bezpieczniej wspierać istniejące już zakłady dla sierót w Miejscu Piastowem, Pawlikowicach, Kochawinie (por. Nr. 11 »G. K.« str. 141), lepiej przyjść w pomoc Tow. św. Wincentego a Paulo i innym towarzystwom dobroczynnym niż nowe zakładać towarzystwa i instytucye. *Red.*

Prasa w Austryi. Któż zaprzeczy temu, że jedną z największych potęg tego świata to prasa? Im wyżej naród stoi pod względem kultury i rozwoju, tem mniej posiada analfabetów, tem też i prasa jego liczniejsza i wydatniejsza. Wprawdzie na rozwój prasy działają też różne inne ważne czynniki, np. czy ludność jest jednolita, czy mieszana, czy prasa jest wolna, czy kraj posiada więcej miast etc., jednak ten rozwój przeważnie zależy od poziomu wykształcenia ogółu. W miarę bowiem wykształcenia rosną potrzeby intelektualne, wzmaga się potrzeba prasy

Prasę możemy podzielić na dwie grupy: dzienniki, ukazujące się co dzień lub kilka razy na tydzień i czasopisma czyli tygodniki, dwutygodniki, pisma miesięczne i kwartalne.

Pouczającą pod tym względem statystykę podaje wiedeński „Korrespondenz-Blatt". W roku 1906 wychodziło w Austryi 3830 różnych pism, z tego 1054 dzienników a 2776 czasopism. Z tej ogólnej liczby przypadało na Wiedeń 165 dzienników i 1261 czasopism czyli razem 1426 pism, więc z górą trzecia część całej sumy. Większe miasta, jak Praga, Berno, Kraków i Lwów posiadają przeszło po 100 pism, Grac i Tryest po 50, inne miasta i miasteczka dążą do posiadania co najmniej jednego własnego pisma, jeżeli go jeszcze nie mają. Oto zestawienie wszystkich pism według krajów i języków:

1. Dzienniki.

Kraj	Niemieckie	Włoskie	Czeskie	Polskie	Ruskie	Słoweńskie	Kroackie	Rumuńskie	Różne *)	Kilku językowe	Suma
Austrya Niższa	200	—	7	—	—	1	1	—	1	2	212
„ Wyższa	32	—	—	—	—	—	—	—	—	—	32
Salzburg	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12
Styrya	31	—	—	—	—	5	—	—	—	—	36
Karyntya	12	—	—	—	—	1	—	—	—	—	13
Kraina	2	—	—	—	—	12	—	—	—	—	14
Istrya	3	27	—	—	—	8	4	—	1	1	44
Tyrol	27	16	—	—	—	—	—	—	—	—	43
Czechy	94	—	231	—	—	—	—	—	—	3	328
Morawa	47	—	81	1	—	—	—	—	—	1	130
Śląsk	16	—	1	10	—	—	—	—	—	3	30
Galicya	—	—	—	83	17	—	—	—	17	2	119
Bukowina	11	—	—	1	5	—	—	6	1	1	25
Dalmacya	—	2	—	—	—	—	11	—	—	3	16
Suma	487	46	320	95	22	27	16	6	20	16	1054

2. Czasopisma.

Kraj	Niemieckie	Włoskie	Czeskie	Polskie	Ruskie	Słoweńskie	Kroackie	Rumuńskie	Różne *)	Kilku językowe	Suma
Austrya Niższa	1293	—	18	2	—	—	3	—	18	8	1342
„ Wyższa	47	—	—	—	—	—	—	—	—	—	47
Salzburg	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12
Styrya	63	—	—	—	—	11	—	—	—	1	75
Karyntya	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8
Kraina	4	—	—	—	—	30	—	—	—	—	34
Istrya	5	38	—	—	—	9	5	—	3	1	61
Tyrol	62	24	—	1	—	—	—	—	1	—	88
Czechy	206	—	393	—	—	—	—	—	6	18	623
Morawa	60	—	117	—	—	—	—	—	1	5	183
Śląsk	18	—	7	6	—	—	—	—	—	—	31
Galicya	4	—	—	193	21	—	—	—	7	2	227
Bukowina	22	—	—	—	5	—	—	2	—	—	29
Dalmacya	—	2	—	—	—	—	11	—	1	1	15
Suma	1804	64	535	202	26	50	19	2	37	37	2776

*) Hebrejskie, esperanto etc.

Widzimy więc, że pierwsze miejsce w Austryi zajmują pisma niemieckie, potem idą czeskie, na trzeciem miejscu stoją polskie.

Zróbmy jeszcze jedno małe zestawienie procentu mowy potocznej w tych krajach, a zobaczymy, że z wyjątkiem Galicyi i Czech, pisma niemieckie są tam silniej reprezentowane, aniżeli niemiecka mowa potoczna. Dla nas objaw pocieszający, mniej dla innych narodowości.

Kraj	Procent mowy potocznej		Procent prasy	
Austrya N.	95·0 niemiec	4·7 czesk.	96·3 niemiec.	1·3 czesk.
Styrya	68·7 „	21·2 słow.	85·4 „	14·5 słow.
Karyntya	74·8 „	25·1 „	95·2 „	4·8 „
Kraina	5·6 „	94·2 „	12·3 „	87·7 „
Istrya	2·7 „	46·9 „	7·6 „	61·9 włosk.
Tyrol	60·4 „	39·2 włosk.	68·4 „	30·8 „
Czechy	37·3 „	62·7 czesk.	31·2 „	65·6 czesk.
Morawa	27·9 „	71·4 „	34·5 „	63·9 „
Śląsk	44·7 „	22·0 „	53·7 „	13·1 „
Galicya	2·9 „	57·4 polsk.	1·2 „	79·7 polsk.
Bukowina	22·0 „	41·1 rusk.	61·1 „	18·5 rusk.
Dalmacya	2·6 włosk.	96·6 kroack.	12·9 włosk.	70·9 kroack.

Dodać należy, że w Czechach prenumeruje wprawdzie wielu Niemców pisma czeskie i dlatego mniej tam niemieckich wychodzi, za to u nas w Galicyi wielu żydów podało jako swą mowę potoczną język niemiecki. W krajach Istryi z Gorycyą i Gradyską przeważają pisma włoskie, słoweńskie, w Galicyi górują znacznie polskie nad ruskiemi.

Co do rodzaju czasopism, to z ogólnej liczby 2776 przypada 1607 na czasopisma zawodowe (więc 57·8), 587 na belletrystykę i pisma humorystyczne (więc 21·2), 415 na pisma reklamowe (czyli 15·0) i 167 na czasopisma kościelne (więc 6·0).

Z tych 167 czasopism kościelnych mają: 93 Niemcy, 33 Czesi, 12 Polacy, 8 Słoweńcy, 6 Rusini, 3 Kroaci, 3 Włosi, 1 Rumuni. Co do ilości, obliczono dzienniki i czasopisma w Austryi na 2,031.090 egzemplarzy. Z tego przypadało na pisma rządowe: 124.420, na partyę chrześc.-społeczną i konserwatywną 352.420, na partyę liberalną i narodową 982.560, na socyalistyczną 174.500, wreszcie na bezpartyjnych 398.199 egzemplarzy.

Tak się przedstawiał stan prasy w Austryi w 1906 roku. Od dwu lat wzrosła i liczba pism i liczba egzemplarzy. Prasa polska stoi teraz w Austryi na trzeciem miejscu, nie dajmy się wyprzedzić, starajmy się iść w górę!

Ileż to u nas pism w ostatnich latach upadło, ile nędzny żywot wiedzie; jedna strona żali się na brak prenumeratorów, druga na nieudolność pisma. Miejmy mniej pism i pisemek, nie zakładajmy nowych, jeśli nas na to nie stać, ale te, które mamy, niech nam dadzą to, czego pragniemy. Im więcej pismo ma prenumeratorów, tem lepiej może się rozwinąć, powiększyć swoje ramy, zaspokoić pragnienia ogółu.

Popierać zatem prasę katolicką wedle możności — to nasz święty obowiązek.

List belgradzkiego metropolity.

Z okazyi aneksyi Bośnii i Hercegowiny wystosował metropolita Dimitrije w imieniu całego kościoła serbskiego prośbę następującą do rosyjskiego synodu na ręce metropolity Antoniusa:

„Jego Świątobliwości, Najprzewielebniejszy
Arcypasterzu i Przyjacielu!

Pozwalam sobie ze łzami w oczach zawiadomić Waszą Świątobliwość o bolesnym niepokoju mej słowiańskiej,

arcypasterskiej duszy. Moja ojczyzna, biedna Serbia, przechodzi chwile, które jej wraz z jej świętą prawosławną wiarą stanowczym upadkiem grożą. Bezbożna Austrya, ten nieubłagany wróg słowiańszczyzny, jak również świętej prawosławnej wiary, odciął, jak rabuś, najcenniejsze członki ciała narodu serbskiego, czem uniemożliwił pokoleniu serbskiemu dalsze życie. Naród serbski prowadził pięć wieków bohaterską walkę o swe narodowe istnienie, za święte prawosławie i serbską kulturę. I po tem wszystkiem doczekał się tego, że, jak mówią, skazany został przez areopag europejski na śmierć polityczną.

Ufam, że Waszej Świątobliwości dobrze są znane katusze, jakie to naród serbski wycierpiał w Bośnii i Hercegowinie po osławionej okupacyi. Uczucia narodowe i słowiańskie cynicznie zgnębiono i wyśmiano, a święte prawosławie wydano jako łup legionom Jezuitów. Co się stanie z narodem i jego prawowiernością, gdy nieprzyjaciele jak rabusie opanowali te rdzennie serbskie kraje? Jesteśmy wszyscy przekonani, że pokolenie serbskie w tych krajach zupełnie dla słowiańszczyzny i prawosławia przepadnie. Równocześnie z tymi krajami będą Serbia i Czarnogóra zacieśnione i od słowiańszczyzny oderwane. Dlatego też naród w Serbii i Czarnogórze jest zaniepokojony i pełen obawy, że zaginą do ostatka i że ich pogrzebią w wielkim grobie bałkańskim. My Arcypasterze i Pasterze chcemy iść za naszą owczarnią. Niechaj zanotuje historya, że w tym grobie leży najdawniejszy i najwaleczniejszy naród, który nie znalazłszy sprawiedliwości i miłości u współczesnych, poległ bohatersko. Wszyscy przenosimy śmierć nad nikły żywot, ponieważ po aneksyi Bośnii i Hercegowiny nie może Serbia i Czarnogóra w żaden sposób egzystować, rozwijać się, ani też brać choćby najmniejszego udziału w kulturze. A takie przekonania, jakie ja tu wyraziłem, mają dziś wszyscy Serbowie. Naród wstrzymuje się jeszcze, spodziewając się sprawiedliwego wyroku mocarstw, jeśli jednak ten sąd będzie głuchy na sprawiedliwość, wtedy z pewnością znajdzie ucieczkę w wojnie. W tej walce poświęci naród nietylko swe mienie i krew, ale też i swą tylekroć wypróbowaną ojczyznę, którą wtedy kulturalna Europa wyda niezasłużenie naszemu znienawidzonemu i nieprzejednanemu wrogowi.

Co się mnie tyczy, jako Archimandryta, wytężam wszystkie swe siły i czynię wszystko, co jest w mej mocy, by uczucia uspokajać, aż sąd Europy będzie wiadomy. Jednak skoro tylko przypomnę sobie, że na początku okupacyi był w Bośnii tylko jeden rzym.-katolicki kościół, a obecnie jest ich przeszło 200 — ten fakt mnie przeraża. I wiem z pewnością, że za kilka dziesiątek lat tamtejsze prawosławie zupełnie zaginie. Podczas krótkiego panowania Austryi nad naszymi krajami za Maryi Teresy, Józefa II i. n. było święte prawosławie celem ataków kuryi papieskiej. Tak będzie i teraz. Taką perspektywą jestem głęboko wzruszony i piszę do Waszej Świątobliwości ten list, spodziewając się Waszej braterskiej pociechy jako też poparcia Waszego i świętego Synodu u rządu potężnej, prawowiernej Rosyi, odpierając po raz ostatni cios śmiertelny, skierowany przeciwko naszemu walecznemu narodowi i jego prawowierności.

Wiem, że te słowa moje nie są dobrze po rosyjsku napisane, jednak sądzę, że Wasza Świątobliwość zrozumie dobrze ich rozpaczliwe znaczenie i dlatego proszę Waszą Świątobliwość i wszystkich Świątobliwych członków Synodu, jako też Jego Wysokość Eminencyę Nadprokuratora świętego Synodu, tak mem jak i całego serbskiego kościoła imieniem, abyście raczyli wytężyć wszystkie siły dla narodu serbskiego i jego prawowiernej wiary.

Jeśli nam w tej krytycznej chwili braterska Rosya nie dopomoże, któż nam ma pomódz?"

Belgrad 12. października 1908.

Waszej Świątobliwości posłuszny sługa i brat

Dimitrije

Arcybiskup Belgradu, Metropolita-Serbii.

Szkoda, że nie mogłem dotąd dowiedzieć się, czy i jaką była odpowiedź metropolity Antoniusa i „świętego Synodu"; — wypadki polityczne, jak dotąd, wskazują, że Rosya stanęła z innemi mocarstwami. Być może, że metropolita petersburski milczy, bo znając faktyczny stan rzeczy, nie chce szczerą odpowiedzią „uderz się w piersi" zawstydzić hierarchy serbskiego.

Metropolita Dimitrije widzi w swej fantazyi urojone męczarnie prawosławnych, widzi „legiony Jezuitów" i Kuryę papieską, atakujących jego owczarnię, a zamyka oczy na brak wykształcenia i wady swego kleru. W Bośnii i Hercegowinie jest trzech niezależnych metropolitów z rezydencyą w Serajawie, Mostarze i Tuzli Dolnej. Co do niższego duchowieństwa tamtejszego, zobaczmy, co o niem pisze O. Czermiński T. J. w swem dziele „Z podróży po Bośnii i Hercegowinie": „Wykształcenie niższego duchowieństwa do ostatnich czasów stało na bardzo niskim stopniu. Polegało głównie na wyuczeniu się liturgii na pamięć. Słyszałem od osób wiarogodnych, że nie wszyscy duchowni serbscy dawniejszej daty umieją czytać, a wiem na pewno, że nie wszyscy umieją pisać. Dziś pod tym względem nastała reforma na korzyść ich kleru. Rząd własnym kosztem wybudował dla nich seminaryum w Hreliewie, gdzie systematycznie kształcą się kandydaci do stanu duchownego, a nie, jak przedtem bywało, po parafiach, od miejscowego popa, który sam przygotowywał sobie następcę". A dalej pisze ten sam autor: »O wyrobieniu ducha kapłańskiego wśród tej młodzieży nawet mowy być nie może, zwłaszcza, że jedyny pop, ich wice-rektor, jako żonaty, mieszka po za zakładem i tylko dorywczo się nimi zajmuje, o ile pozwalają mu stosunki rodzinne; świeccy zaś profesorowie trudno aby to dali, czego sami ani czują, ani rozumieją... Nic więc dziwnego, że wskutek braku wykształcenia duchownego i teologicznego, wyradza się szowinistyczna nienawiść wszystkiego, co katolickie, którą się pokrywa nieznajomość wiary... Duchowieństwo serbskie po parafiach na prowincyi do roku ledwie 3 do 4 razy Mszę św. odprawia w największe uroczystości, zresztą nawet w niedzielę trochę zaśpiewa w cerkwi, a potem pije i bawi się z parafianami na cmentarzu okalającym dom Boży«.

Z tego też pięknego i pouczającego dzieła możemy się dowiedzieć, że Bośnia należała do tych szczęśliwych krajów, które za opowiadaczy Ewangelii miały ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, a potem św. Łukasza Ewangelistę, św. Klemensa i św. Tytusa.

Później różne przechodziła koleje. W 1735 roku utworzono wikaryat apostolski dla Bośnii, w 1846 wikaryat apostolski dla Hercegowiny, a chociaż katolicy jęczeli pod berłem tureckiem, jednak w chwili okupacyi, tj. w 1878 r. było w tych dwu krajach więcej niż jeden kościołów rzymsko-katolickich.

Z drugiej znów strony, choć po okupacyi nastała dla katolików Bośnii i Hercegowiny nowa era, to jednak kara 150 zł. nałożona na biskupa mostarskiego za ochrzczenie pewnej muzułmanki lub nakaz wydania dziewczyny muzułmańskiej, która się schroniła do domu katolickiego z zamiarem przyjęcia chrztu św., wykazuje nietolerancyę rządu i inne jeszcze anormalne stosunki. Skąd metropol. Dimitrije zaczerpnął liczbę przeszło 200 kościołów rzymsko-katolickich, także nie wiadomo.

Strach ma wielkie oczy — możnaby dodać: i wielkie usta — jedno i drugie odegrało widocznie w liście metropolity belgradzkiego wielką rolę. *X. A. D.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Władysław Dutkiewicz.

Urodził się dnia 8. lipca 1860 r. w Zakliczynie nad Dunajcem. Po ukończeniu w Tarnowie studyów gimnazyalnych i seminaryum duchownego z postępem celującym, pełnił obowiązki wikaryusza w Pilźnie przez 2 lata a przez 3 lata w N. Sączu. Tak się na tych stanowiskach zalecił, że władza duchowna powierzyła mu doniosłe obowiązki katechety w szkole wydziałowej żeńskiej w N. Sączu. Jak ten nowy urząd śp. X. Dutkiewicz pojmował, wskazują najlepiej jego własne notatki o szkole: »Wielkie zadanie, zaufanie, ale i odpowiedzialność... Bóg mi powierzył dusze dzieci, aby je do Niego poprowadzić, aby je zbawić; nie zapomnę o tem... Chcę być dla dzieci dobrym pasterzem i bardzo sprawiedliwym a przyświecającym dobrym przykładem przewodnikiem. Nie miejscem uprzykrzonem, ale upragnionem będzie dla mnie szkoła; nie ciężarem i trudem, ale darem Bożym będzie dla mnie praca. Nie ulęknę się trudów, bo w wieczór życia wielka za nie zapłata«. I dotrzymał, przy pomocy Bożej, słowa. Chociaż był wymagający, to przecież przy swem wszechstronnem wykształceniu, które przez ciągłą pracę uzupełniał, przy swym takcie i roztropności, przy miłości kapłańskiej dla tych małych ulubieńców Chrystusa, pozyskał serca dziatwy i Panu Bogu uszlachetnione oddawał. Uczenice wspominały swego katechetę z wdzięcznością i z zaufaniem odnosiły się do niego w późniejszem życiu. Bezstronni uważali go za najlepszego katechetę w dyecezyi. On sam, jakby z siebie i z swej pracy niezadowolony, połowę każdych wakacyi poświęcał na wypracowanie szczegółowych planów, by w następnym roku z lepszym jeszcze skutkiem spełnić swe obowiązki. Trudów się nie lękał, ukochanej szkoły nie opuszczał, dopóki mógł jeszcze chodzić; dopiero po ukończeniu 1. kursu w roku bieżącym, przyjaciele musieli go formalnie oderwać od dziatwy i do łóżka położyć, z którego niezmordowany pracownik Pański dn. 5. marca b. r. w 24. roku kapłaństwa podążył po »wielką za swe trudy zapłatę«.

Pan Jezus nazwał swych kapłanów światłością świata, bo jak światło mają w okół szerzyć wpływ zbawienny, nawet mimo swej wiedzy. Tak zbawiennie oddziaływał śp. X. Dutkiewicz i po za szkołą. Budował wszystkich swem życiem pracowitem i umartwionem; ogromny wpływ wywierał swemi kazaniami, które wygłaszał w kościele przy różnych okolicznościach. Z głębokiem uczuciem wskazywał na świetne chwile z naszej przeszłości narodowej, podawał przyczyny i wysnuwał wnioski i nauki, jak zdobyć możemy lepszą przyszłość. Uczył, jak kochać ojczyznę po chrześcijańsku. Jaką cieszył się powagą i uznaniem w N. Sączu, o tem świadczy najlepiej pogrzeb jego, na który całe miasto wyległo, by oddać ostatnią usługę godnemu kapłanowi.

Źródłem tej błogiej działalności w szkole i po za zakresem ścisłych obowiązków było życie wewnętrzne, oparte na gruntownem poznaniu siebie. W notatkach swoich wyznaje swe niedoskonałości, a może je nawet w swej pokorze powiększa i tak się krzepi: »Jedno mnie przynajmniej cieszy, a mianowicie: poznaję się, nie ufam sobie... gardzę sobą, upokarzam się, nie pragnę już pochwały ani uznania, bo zupełnie na nie nie zasługuję. Oby Drogi Zbawiciel przebaczył nędznemu, oby wybaczyli i ludzie! — Najlepsze mam chęci, zamiary na przyszłość. O ile wydołam i ile zrobić pragnę, pragnę, aby to było dla P. Boga miłe, dla ludzi szczere i wylane, a, o ile się mnie dotyczy, tylko dla duszy pożyteczne«. Trudno tu wypisywać wszystko, jakie n. p. sobie przepisuje normy co do postępowania wogóle z ludźmi, »których postanawia zawsze za lepszych od siebie uważać«, co do postępowania w szczególności z nauczycielkami, by »było grzeczne i delikatne, ale pełne powagi, jak kapłanowi należy«. Przepisy te pełne roztropności a taką tchną dziecięcą prostotą i głęboką pokorą, taką owiane miłością Bożą, że bez rozrzewnienia nie można ich czytać. Przytoczę jeden jeszcze ustęp, w którym mowa o ćwiczeniach swoich duchownych: »Po Mszy św. dziękczynienie bardzo gorące za odwiedziny Najdroższego Gościa do duszy. Cześć i chwała, pokłon i uwielbienie, o Jezu, za cuda Twej miłości — Twego miłosierdzia. Z Jezusem w sercu, jakżem bogaty i szczęśliwy; poszedłbym chętnie, choćby na stos, choćby na tortury, na najstraszniejszą śmierć nawet, by okazać Ci, o Jezu, miłość moją i wdzięczność. Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów!« Ostatnia uwaga w notesie, gdy prawie zmuszony, podaje się z końcem stycznia b. r. na urlop: »Pan Jezus wybierze lepszego pracownika; ja zaś odchodzę na urlop. Jeżeli będzie wola Boża, wrócę do obowiązków; a jeżeli inaczej Pan Jezus zarządzi: Cześć Mu i chwała«. Przypominają się tu mimo woli podobne słowa wielkiego św. Chryzostoma, któremi pożegnał się ze światem na wygnaniu: »Chwała P. Bogu za wszystko«. Te krótkie wyjątki pozwalają wglądnąć w tę piękną duszę, oddaną zupełnie P. Bogu, jasną jak kryształ. Prawdziwa, gruntowna pobożność była źródłem całej jego działalności; sprawiła także, że był on prawdziwą ozdobą stanu kapłańskiego. Jak cenił sam stan kapłański, świadczy testament, w którym prócz drobnych pamiątek, liczne i cenne książki przekazuje dla seminaryum kleryków a resztę na seminaryum małe w Tarnowie.

P. Bóg zesłał na swego ulubieńca krzyż ciężki, chorobę dotkliwą, która go przez długie lata dręczyła, zbliżała coraz więcej do Boga i dawała sposobność do zbierania zasług. Był zawsze na śmierć przygotowany. Testament (jeszcze z r. 1903) wskazuje, gdzie i czego szukać i wszystko: intencye mszalne, rachunki znajdowały się na wskazanem miejscu i w najlepszym, wzorowym porządku, jakby każdej chwili czekał wezwania Pańskiego: »Zdaj liczbę z włodarstwa twego«. Wyczekiwał swego zejścia i doczekał się dobry i wierny sługa Pański radości, bo »którzy czekają śmierci a nie przychodzi, są jako wykopujący skarb i bardzo się weselą, gdy najdą grób« (Job. 3, 21, 22).

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a nam podobnych jemu kapłanów! *X.*

Nieznajomemu korespondentowi.

W ostatnim czasie otrzymało kilku naszych czcig. Współpracowników od jakiegoś korespondenta bezimiennego albo podszywającego się pod nazwiska cudze listy treści obelżywej. Nie możemy odgadnąć autora tych listów (nie chcemy przypuścić, żeby to miał być kapłan), ani jego celu: czy zamyśla on tym sposobem zrazić Współpracowników naszych do pisania i zaszkodzić »Gazecie Kościelnej« — czy też kieruje się tylko bezmyślną chętką dokuczenia księżom, zajmującym się piśmiennictwem? — W każdym razie radzimy mu zaniechać tego dziwnego sportu. Szkoda na to czasu i wydatków na papier i marki. Szanowni zaś Konfratrzy, którzy otrzymają listy tego rodzaju, zrobią najlepiej, jeżeli je nie przeczytane wrzucą do kosza.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 24. b. m. o godzinie 5. popołudniu wygłosi X. Dr. Wilkicki lekcyę próbną o »znamionach prawdziwego Kościoła«.

Wystawa kościelna we Lwowie.

Protektorat nad wystawą przemysłową z dziedziny budowy i urządzeń wewnętrznych kościołów, cerkwi i domów modlitwy — która odbędzie się staraniem »Ligi Pomocy przemysłowej« od 22. maja do końca czerwca br. w pałacu sztuki na wzgórzu stryjskiem, objęli Ich Exc. Księża Arcybiskupi Bilczewski, hr. Szeptycki i Teodorowicz.

Nadchodzące z całego kraju coraz liczniej zgłoszenia udziału w wystawie, zapowiadają, że będzie ona prawdziwie pełnym obrazem tej wielkiej i rozległej dziedziny przemysłowej, jaką obejmuje-

budowa i wewnętrzne urządzenie kościołów — i udowodni — że dotychczasowe wysyłanie olbrzymich sum, zwłaszcza przez nieuświadomione warstwy ludu wiejskiego na różne »ofiary« dla kościołów może śmiało ustać na korzyść rodzimego coraz bogatszego przemysłu.

Rzeźby w drzewie i kamieniu, szaty kościelne, hafty i bielizna, bronzy, dewocyonalia, obrazy, organy, dzwony itd. wszystkie te ważne gałęzie będą bardzo obficie zastąpione.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: X. Franciszek Kulczycki, administrator w Bilce szlacheckiej, jako kooperator do Stryja, X. Edward Tichy z Kłodna do Barszczowic jako ekspozyt, X. Stanisław Kawecki administrator w Tartakowie jako kooperator do Załoziec

Konkurs rozpisano na 2 stypendya dla chorych księży z fundacyi śp. X. Jana Kucharskiego z terminem do 15 maja b. r.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnioną kanonię przy kościele katedralnym w Przemyślu otrzymał X. Władysław Sarna, poddziekani i proboszcz sanocki.

Zamianowany radcą i referentem Konsystorza biskupiego X. Dr. Bronisław Karakulski, profesor przemyskiego seminaryum duchownego

Przeniesiony X. Feliks Ślepecki, wikary w Błażowej, na posadę kooperatora ad personam do Trzebosi w miejsce X. Jana Szczerbińskiego.

Zmarł w Starejwsi X. Józef Łaptoszyński, kapłan-jubilat Towarzystwa Jezusowego w 82 r. życia, a 55 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Władysław Dutkiewicz, katecheta w N. Sączu, w 49 roku życia a 24-tym kapłaństwa. R. i. p.

Zwracamy uwagę na załączone do tego numeru **ogłoszenie o świecach „Apollo“**

DO SZANOWNEJ DYREKCYI
Krakowskiego Zakładu Witrażów i mozaiki
WP. Architekty S. G. Żeleńskiego w Krakowie.

Zamówione przezemnie **trzy okna witrażowe** do kościoła parafialnego w Olszynach, przedstawiające N. M. Pannę, św. Helenę i św. Annę zostały wykonane pod względem artystycznym, jak i punktualną dostawą zupełnie wzorowo i ku zupełnemu zadowoleniu, co z przyjemnością stwierdzam.

Olszyny, dnia 6. maja 1908.

X. Wiktor Bar, proboszcz.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia szczerej podzięki krakowskiemu zakładowi witrażów i mozaiki szklanej WP. inżyniera S. G. Żeleńskiego za wykonanie do kaplicy w zakładzie chyrowskim **trzech medalionów mozaikowych** N. M. Panny Ostrobramskiej, tudzież św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli. Obrazy te tworzące prawdziwie artystyczne dzieła sztuki zostały dostarczone przez powyżej wymieniony jedyny krajowy zakład po bardzo umiarkowanej cenie i punktualnie w terminie oznaczonym ku zupełnemu naszemu zadowoleniu i zyskały zakładowi WP. Żeleńskiego nowe zamówienie ze strony chyrowskiego zakładu.

Chyrów, dnia 11. lipca 1907.

X. Jan Nuckowski, T. J., rektor zakładu.

Jerzy hr. Dunin Borkowski, Młyńsko, poczta Janów k. Trembowli posyła należytość za 2 fotografie witraży św. Elżbiety i św. Jerzego do Zborowa. Przy tej sposobności muszę wyrazić moją radość; niespodziewałem się, że tak świetnie witraże wypadną, wprost jestem niemi zachwycony. Cieszę się, że w kraju obecnie obecnie mamy zakład prawdziwie artystyczny i że więcej z zagranicy nie będziemy potrzebowali sprowadzać witraży.

Janów, dnia 0. października 1908.

Niniejszem poświadczam, iż zaszklenie 3 okien w klasztornym kościele ukończono dziś przed południem. Okna wyglądają wspaniale, w czem wielkie uznanie należy się także robotnikom firmy (osadzającym witraże).

Mogiła, dnia 5. września 1908.

X. Hieronim, podprzeor w Mogile (koło Krakowa).

ECHO z wystawy Jarosławskiej z Poznania w »Gońcu Wielkopolskim« z dnia 26. września 1908.

»Skoro mowa o muzyce, muszę najpierw wtrącić choć słówko o nagrodzonych tu złotym medalem organach lwowskiej fabryki **Rudolfa Haasego**, który mimo niemieckiego imienia i nazwiska, jest Polakiem czeskiego pochodzenia. Tem lepiej, bo to dzielny a przytem bardzo inteligentny przemysłowiec. A dodać należy, iż organy te zamówione przez ks. Czartoryskiego dla kościoła w Wiązownicy, więc nie są okazem z umysłu na wystawę przygotowanym a stąd tem lepiej świadczą o wyrobach tej fabryki, która oprócz tego wystawiła także kilka harmonium odznaczających się czystym harmonijnym głosem«.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze**, **feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach** i **pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie!

Szopka robi miłe wrażenie. Wykonanie bardzo staranne, zadowoliło wszystkich.

Z wysokiem poważaniem

X. Wincenty Czajkowski, proboszcz obrz. łać.

Złoczów, dnia 15. Stycznia 1909.

Do Wielmożnego Pana Wojciecha Samka, Artysty-rzeźbiarza w Bochni.

Wykonałeś Pan do kościoła tutejszego dwa ołtarze; jeden wielki za 16 tysięcy koron, drugi mały boczny za 3600 K według planów profesora p. Teodora Talowskiego. Z tej pracy wywiązałeś się Pan bardzo dobrze, gdyż ołtarze, jakoteż figury Świętych są prześliczne i artystycznie wykonane tak dalece, że nietylko komitetowi kościelnemu całej parafii, ale i okolicy przypadają do gustu. Za co imieniem całej parafii przesyłam Panu serdeczne podziękowanie i firmę Pańską polecam wszystkim współbraciom kapłanom.

Dobrzechów, dnia 19. stycznia 1909.

Pieczęć Urzędu paraf. *X. Wojciech Wnęk*, proboszcz.

Milatyn nowy, dnia 24. lutego 1909.

Załączoną kwotę przesyłam za chrzcielnicę. Bardzo się wszystkim spodobała robota, gustownie wykonana. Serdecznie dziękuję.

X. Buchhorn.

Kowalówka p. Monasterzyska.

Nadesłane figury Św. Patronów polskich są prześliczne. Dziękuję Panu za prawdziwą ozdobę kościoła naszego.

Z poważaniem

X. Józef Wawszczak, proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.